Rok VII. Nr. 8.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

„SOKÓŁ“

ORGAN TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH.

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA WE LWOWIE ULICA ORMIAŃSKA L. 29; ADMINISTRACJA ULICA CZARNECKIEGO L. 2.

Prenumerować można: w Administracji, w Zakładzie Tow. gimn. „Sokół“ l. 8 ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Cena prenumeracyjna:	Rocznie	Półroczn.
Miejscowa bez przesyłki	1 zł. 20 ct.	65 ct.
„ z przesyłką	1 „ 30 „	70 „
Zamiejscowa „ „	1 „ 50 „	80 „

Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

SIERPIEŃ 1887

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosji . . . . . . 1 rs. 50 kop.
„ W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec . . . . . 3 marki
„ krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
„ „ innych, podług taryfy poczt. z doliczeniem opakowania itd.

Pobyt Sokołów amerykańskich w Czechach.

W historyi rozwoju narodowości czeskiej w ostatnich latach nie małą rolę odgrywają stowarzyszenia w ogóle, a w pierwszym rzędzie Sokoł. Hasła głoszone przez niego, przeszły w krew narodu czeskiego, nie dziw więc, że istnieją tam liczne Towarzystwa gimnastyczne, znajdują orędowników, rozwijają się pomyślnie, a związek ten z narodem jest tak ścisły, że w czasach, kiedy wzmogło się poczucie narodowości, kiedy poznano, że tylko solidarność, wytrwałość i braterska pomoc przywrócić może krajowi dawną świetność, zakwitły i Towarzystwa gimnastyczne, w dobach zaś rozterek i nieporozumień wewnętrznych, chyliły się one ku upadkowi. Czesi poznali, że trzeba mieć i ducha silnego i silne ramię, aby wytrwać w walce o byt narodowy i jej podołać. Towarzystwa tamtejsze są nadto wyborną szkołą, gdzie cnoty obywatelskie się utrwalają i wyrabiają, wszędzie też, gdzie osiędą w znaczniejszej liczbie Czesi, powstają wnet stowarzyszenia, a w pierwszym rzędzie gimnastyczne, gdyż jak słusznie powiedział w hali gimnastycznej Czermak z Chicago w odpowiedzi na przywitanie Dr. Linhy, prezesa Sokoła praskiego: „Co Czech — to Sokoł“. Żywym przykładem tego są Stany Zjednoczone, gdzie istnieje 15 Towarzystw gimnastycznych czeskich, ze wspólnym Wydziałem (výkonný výbor) na czele, i własnym organem („Sokol americký“) wychodzącym co miesiąc. Jak zaś cenioną jest tam gimnastyka, niech posłuży za dowód, że nie wahali się w r. 1886 sprowadzić z Pragi, członka tamtejszego grona nauczycielskiego, Karola Stulika, byle tylko gimnastyka racjonalnie była traktowaną.

Wieść o odbyć się mającym zjeździe Sokołów słowiańskich, a niedoszłym do skutku z wiadomych przyczyn, wywołała wśród Sokołów amerykańskich wielkie zainteresowanie się, bo nadarzała się sposobność okazania, niemal przed całym narodem, jakie rezultaty na tem polu osiągnęli, a wielu, po długich latach spędzonych na obczyźnie zapragnęło raz jeszcze przed śmiercią ujrzeć ojczyste łany, odetchnąć powietrzem rodzinnem, zagrzać serca u wspólnego ogniska. Trudy i koszta podróży, ani też zakaz uroczystości sokolskiej, nie powstrzymały 200 junaków, przeważnie Sokołów od wykonania powziętego zamiaru.

Przybycie ich wywołało w narodzie czeskim zapał niesłychany, witano ich po królewsku, pobyt zaś w Pradze był tylko jednym nieprzerwanym szeregiem owacji i festynów. Przeszłoby ramy nam zakreślone, gdyby chcieć skreślić dokładny obraz przyjęcia; ograniczymy się więc tylko na podaniu niektórych chwil ważniejszych.

Deputacje Sokoła i kilku innych znaczniejszych Towarzystw wyjechały na powitanie do Bremy, a podróż przez ziemię czeską równała się pochodowi tryumfalnemu. Na granicznej stacji Podmokla (Bodenbach) tysiączne rzesze publiczności oczekiwały nadejścia pociągu, a gdy tenże o 7mej rano wjechał na peron grzmiące „Na zdar!“ z piersi zgromadzonych tłumów raz, drugi i dziesiąty zawrzało w powietrzu. Pierwsza przystąpiła do wagonów deputacja Sokołów z 90 członków, reprezentujących wszystkie czeskie stowarzyszenia gimnastyczne. Sceny powitania były rozrzewniające — zwłaszcza na twarzach dalekich gości widniało wzruszenie głębokie, wielu z nich płakało. Po tylu, tylu — a niektórzy dopiero po raz pierwszy w życiu — stanęli przecie na ziemi ojczystej! Wreszcie zapanowała cisza i ciepłemi a treściwemi słowy, powitał przybyłych Dr. Linha, sławiąc ich patrjotyzm niewygasły, pomimo tak olbrzymiego oddalenia od matki ojczyzny, ich namiętne poczucie przynależności do niej — i zapewniając w ostatku imieniem całego narodu czeskiego, z jaką radością niewymowną witają dziś tych drogich gości pod strzechą rodzinną. Po hucznych oklaskach i nieskończonych wołaniach „Na zdar“, odpowiedział w imieniu przybyłych p. Volensky z Chicago. Przemówienie jego było, rzecz prosta, równie gorące i patrjotyczne, poczem Anna Smrcek z Bodenbach uwieńczyła kwiatami wspaniały sztandar gości w imieniu kobiet czeskich. Następnie jako reprezentant Towarzystwa „Ustredni matice skolska“ (Macierzy szkolnej), powitał przybyłych p. J. L. Turnovsky, podnosząc z chlubą i uznaniem, że także Czesi amerykańscy należą w poważnej liczbie do tego stowarzyszenia, tak ważnego i doniosłego dla narodowości czeskiej, i nie skąpią ofiar hojnych na jego cele. Dzięki też takiej ofiarności ogólnej może Towarzystwo rokrocznie tysiące dziatwy czeskiej wyrywać ze szpon germanizacji. (Czesi amerykańscy przywieźli i teraz 2000 zł. na rzecz „Macierzy“).

Po dwugodzinnym spoczynku ruszyli goście w dalszą drogę do stolicy i na każdej z licznych stacji, gdzie pociąg się zatrzymał choćby krótką tylko chwilę, oczekiwały tłumy, witające rodaków i żegnające hucznemi „Na zdar", „Slava", znaną pieśnią patrjotyczną „Kde domov muj?" i innemi objawami gorącej sympatji. Stara Praga dnia tego przywdziała na przyjęcie ukochanych synów z za morza szaty uroczyste, na ulicach widać było ruch świąteczny, setki domów przystrojono chorągwiami, dywanami, transparentami i t. p. Wszędzie już przed zapowiedzianą godziną przyjazdu pociągu peron, olbrzymi dworzec, plac przed nim i przyległe ulice zapełniły się wielotysięcznymi tłumami, na wszystkich twarzach świecił zapał. Według pobieżnej oceny reporterów dziennikarskich zgromadziło się tam około 80.000 ludzi — mimo to porządek utrzymywany wyłącznie przez Sokołów nie został nigdzie w najlżejszy nawet sposób zakłócony. Na peron dworca celem zapobieżenia natłokowi — wstęp był ściśle ograniczony i wydano ogółem tylko 750 biletów, z czego więcej jak połowę zajęły niezliczone deputacje, reprezentacje stowarzyszeń i t. d. Między niemi były także reprezentantki „komitetu kobiet" Macierzy szkolnej, z pięknemi bukietami w rękach. O oznaczonej godzinie stawił się tu oczywiście burmistrz miasta p. Ferd. Valis, jego zastępca Dr. Solc i niemal wszyscy członkowie Rady. Przybyło również wielu posłów sejmowych, profesorów, doktorów i t. d., słowem przedstawiciele wszystkich warstw inteligencji.

Gdy stosownie do programu stanął pociąg „stricte" o godzinie trzy kandranse na 2gą wszyscy obecni odkryli głowy, kapela zaintonowała „Kde domov muj" i tysiączne „Slava" i „Na zdar" zahuczały w około. Entuzjazm ogólny był nie do opisania. Po opanowaniu chwilowego zamięszania, gdy goście wysiedli z wagonów i przewódca ich Volensky przystąpił do reprezentacji miejskiej, burmistrz Valis zabrał głos i w mowie, pełnej polotu i patrjotyzmu powitał rodaków. Odpowiedział równie podniośle imieniem przybyłych obywatel Cermak, poczem, gdy już do umęczenia wyściskano i wycałowano zamorskich braci, zaprowadzono ich wśród odgłosów południowo-słowiańskiej pieśni „Na prej!" (Naprzód) do licznych ekwipażów, które przed dworcem oczekiwały. Na placu i ulicach tłumy przez całą drogę witały przybyszów bezustannem „Na zdar" i „Slava", pieśnią: „Kde domov muj", „Hej Slavane" a do powozów wrzucano mnóstwo wieńców i bukietów.

Wśród szeregu rozentuzjazmowanej publiczności przybyli aż do gmachu Sokoła, skąd dopiero rozwieziono ich do pomieszkań. Entuzjazm w przyjęciu nie zmniejszył się przez cały czas pobytu; towarzystwa i prywatni współubiegali się, aby tylko mogli podejmować rodaków; każdy starał się ich poznać, zamienić słów kilka, bodaj uścisnąć dłoń, nieraz szorstką od pracy.

Amerykanie zwiedzili wszystkie osobliwości praskie i innych miast, w większej części drogie sercu czeskiemu pamiątki. Złożyli hołd pamięci „ojca naroda" Palackiego, składając wieniec na grobie jego w Lobkowitz, odbyli pielgrzymkę na cmentarz Olszański, gdzie spoczywają zwłoki twórców Sokoła Fügnera i Tyrsza. Pięknie przemówił tam Volenský i Tesař imieniem Sokołów amerykańskich ślubując wierność idei sokolskiej i drogiej ojczyźnie.

Rozumie się samo przez się, że w przyjęciach współdziałały najwięcej stowarzyszenia gimnastyczne.

Dnia 18. czerwca gościł Amerykanów w swych pięknych i obszernych lokalnościach Sokoł praski, a na cześć ich urządził ćwiczenia publiczne, w których wzięło udział przeszło 100 członków. Galerye i umyślnie wystawione trybuny zajęła publiczność, wśród niej i płeć piękna licznych miała reprezentantów. Po przywitaniu Dr. Linhy i odpowiedzi Cermaka, przyjętej burzą oklasków i okrzyków, wśród dźwięków muzyki wojskowej, przygrywającej pieśni narodowe, wykonano ćwiczenia wspólne z laskami pod wodzą Franciszka Koziszka, pierwszego nauczyciela, poczem w 7 zastępach ćwiczono na przyrządach przerabiając ćwiczenia czwartego i piątego stopnia, grono nauczycielskie zaś ćwiczyło na koniu, i przerobiło szkołę szermierską i zapasy.

Wieczór ten był niejako wstępem do wielkich ćwiczeń publicznych i zawodów, jakie się odbyły 26. czerwca w Czeskim Brodzie, a zgromadziły one tysiące publiczności z całych Czech; z samej Pragi odeszły trzy osobne pociągi, a zaiste warto było narazić się na skwar słoneczny, bo obraz jaki się tu przedstawiał, mimowolnie przenosił myślą w te czasy, kiedy największym zaszczytem dla młodzieży było pozyskanie skromnej nagrody za okazane dowody siły i zręczności, a nagród kotylionowych nie znano. Z dumą mogli Sokoły zawołać: „Oto macie dowód do czego doprowadzić można wytrwałością i ćwiczeniami racjonalnemi", a serce rosło na widok postaci silnych, pięknych, zgrabnych, które „nie złamie burza i nie strwoży grzmot". Niektóre ćwiczenia wywoływały swą siłą i precyzją w wykonaniu, zdumienie.

O godzinie 4tej popołudniu przywitał Scheiner, redaktor „Sokola" zgromadzonych na boisku gimnastyków. Po wykonaniu pochodu ozdobnego przez wszystkich ćwiczących, wystąpiło 30 amerykańskich Sokołów, podzielonych na 4 zastępy. Każdy zastęp ćwiczył na drążku, na poręczach, na koniu wszerz i wzdłuż, a ćwiczył tak, że trudno już lepiej. Znawcy godzili się, że byłoby bardzo niebezpiecznie współubiegać się z nimi o pierwszeństwo. Nadzwyczajne zajęcie wywołały ćwiczenia maczugami dotychczas w Czechach nie znane, a wykonywane przez 16 członków. Dwóch zaś przedstawiło amerykańskie „boksowanie" polegające, jak wiadomo, na ubezwładnieniu przeciwnika pięściami.

Po ustąpieniu Amerykanów ćwiczyły grona nauczycielskie z obwodu Środkowych Czech*) i Sokoła praskiego. Z niecierpliwością jednak wyczekiwano rozpoczęcia zawodów, do których zgłosiło się 130 chętnych z Czech, a 30 z Ameryki. Walczono o pierwszeństwo w wolnym skoku w dal i w wyż, w skoku w wyż o tyczce, w wspieraniu ciężarów i w biegu, a osiągnięte rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania.

*) Towarzystwa gimnastyczne w Czechach podzielone są na 8 obwodów; na czele obwodu stoi Wydział dla spraw wspólnych.

Zwycięzcom amerykańskim wręczył Sokoł praski wieńce wawrzynowe, a wielu zaś członkom, odznaczających się swymi ćwiczeniami, pasy ze srebrnym monogramem.

Pobyt gości zamorskich przedłużył się znacznie po nad pierwotny program. Rodacy nie mogli się nimi nacieszyć, coraz to nowe miasta pragnęły powitać ich u siebie, jednem słowem cały naród witał ich serdecznie, po bratersku. Do zasług, jakie przypadają Sokołom czeskim w ogóle, należy policzyć, że zamiarem urządzenia zjazdu Sokołów spowodowali te odwiedziny, które o sile narodowej Czechów jak najlepsze dały świadectwo.

K. P.

O gimnastyce ze stanowiska estetyki

skreślił

Dr. Mirosław Tyrsz.

(Ciąg dalszy).

IV. Jasność, wyraźność.

Od każdego artystycznego dzieła żądamy też przedewszystkiem, aby w częściach i w całości swej było dla nas jasnem. Jest to posąg, chcemy, by wszystkie części ciała, a zwłaszcza wszystkie kończyny jasno od siebie się wyróżniały; jest to grupa, żądamy od niej, by pojedyncze postacie, z których się składa, nie były łącznie nie do rozróżnienia splecione, chcemy na pierwszy rzut oka dokładnie widzieć, do kogo które ramię lub noga należy; jest to obraz większy, żądamy, aby nietylko pojedyncze osoby, ale i pojedyncze grupy osób do siebie przynależących, widocznie od siebie się oddzielały; całość powinna być w taki sposób rozczłonkowaną, aby przegląd i pojęcie jej każdemu było ułatwionem. Również chcemy, aby drzewo jako drzewo, skała jako skała, droga jako droga, rzeka jako rzeka, wyraźnie na nim były oznaczone. Obraz, na którym nie moglibyśmy odgadnąć, czy jakiś przedmiot jest drzewem, czy klocem, strumykiem, czy ścieżką, jak to się czasami zdarza — zaiste w bardzo skromnej mierze zaspokajałby nasz zmysł piękna. W tem znaczeniu, w każdem z tych to względów jest *wyraźność i jasność* nader ważną rzeczą dla każdego artystycznego przedmiotu, a zarówno koniecznem żądaniem *estetycznem*, zaprawdę w naszej działalności niezbytecznem, skoro w ogóle jakąś miarę co do zewnętrznej formy do niej stosujemy.

Wyraźność wymaga n. p. przy *ćwiczeniach rzędowych*, aby w szeregu jednostki ściśle tuż za sobą szły, a więc tak, aby żaden z ćwiczących dowolnie na prawo lub lewo się nie wychylał, albo wreszcie *obok* szeregu kroczył, powinien on za nim iść lub biec. Odwrotnie zaś w dwuszeregu lub w czwórkach, niech ci, co do siebie przynależą, o ile możności ze sobą się łączą, krótko mówiąc, niech każda całość tak się uszykuje, aby formację widocznie rozpoznać można. To samo dotyczy kierunków pochodowych. Pionowy, średni, skośny kierunek w biegu powinniśmy tak opisywać, aby co do istoty i *równości* linij żadna nie zachodziła wątpliwość, kierunki kołowe nie śmią być graniaste lub owalne, co zaiste arcyszpetnie wygląda. Zwłaszcza jednak przy pochodach ozdobnych powinniśmy rogi, kierunki proste, łukowe i kołowe w sposób najdokładniejszy i najwyraźniejszy opisywać i wyznaczać, inaczej bowiem i pięknie obmyślany pochód ozdobny uczyniłby wrażenie niejasne i niepiękne. Z tej też przyczyny przyjęliśmy za konieczne, by w rzeczywistych obrazach pochodu ćwiczący siedm kroków na miejscu uczynili, i przez siedm taktów ramiona wprzód podniesione wytrzymali, aby obraz, jako taki, od zwykłych przejść i przemian przechodowych dokładnie się wyróżniał i jasno się przedstawiał; zarówno nagromadzanie ćwiczących po rogach obrazu, jako błędne wytykamy, te bowiem nigdy z całą dokładnością i wyrazistością swych zarysów wystąpić nie mogą.

Co się tyczy *ćwiczeń wolnych*, każdy zapewne zauważył, że przy nich nie każdy ruch jest zarówno kształtnym. Przytoczymy później i inne dowody tegoż, obecnie na to tylko wskażemy, że każde ćwiczenie, każda postawa, tem mniej pięknemi się wydają, im mniejszą jest wyraźność, z jaką części ciała w nich występują. Najszpetniejszem ze wszystkich jest „przysiad“, a to głównie dla tego, że zwłaszcza, gdy się przytem jeszcze pochylimy, tułów i kończyny w takiej mierze do siebie się zbliżają i skupiają, jak gdyby w jednolitą masę spłynąć zechciały. My więc raczej go „klęczką“ zastępujemy, bo w niej wszystkie części ciała wyraźniej od siebie się odłączają. Przy ćwiczeniach wolnych wymaga dalej dokładność i jasność, aby podobne ruchy, jak n. p. „ramiona wprzód“, „ramiona wprzód zewnątrz“, „ramiona w bok“ (przy podnoszeniu lub rzucie) jasno od siebie się różniły. Na takie i podobne inne różnice winniśmy zawsze baczyć przy nauczaniu. Przy postawach, zwłaszcza niektóre między sobą i ze zapaśniczemi się mieszają; tak n. p. postawa wykroczna, postawa kuczno-wykroczna i wypad wprzód i t. p. Jesteśmy zmuszeni wytknąć tu, że w postawach *krocznych*, obie nogi zupełnie wyprężone, o ile możności od siebie są oddalone i że przy nich na całej stopie stoimy; w postawach *kuczno-krocznych*, noga postawna (t. j. ta, która na miejscu pozostaje), z lekka się ugina, a druga zupełnie wyprężona tylko palcami stóp ziemi się dotyka; przy *wypadach* na odwrót noga postawna zupełnie się prostuje, a wykraczająca się ugina, przyczem obie stopy całą podeszwą na ziemi spoczywają. Nadmienimy jeszcze, że postawa *szermiercza* różni się od wypadu, ugięciem obu nóg i mniejszem oddaleniem stóp od siebie. Że tułów przy tych wszystkich postawach powinien pozostać pionowym i nie nagiętym, wynika już z poprzedniego żądania, w któreḿmy wszelkie ruchy zbyteczne, jako nieodpowiedne i z istoty rzeczy nie wynikające, wyłączyli ze swej czynności.

Gdzie stosunki na to pozwalają, powinniśmy u początkujących w osobnym zastępie, na takie to przedewszystkiem podobne, a przecież walnie różniące się ćwiczenia zwracać uwagę. Zaprawdę nie ma nic szpetniejszego, jak niedokładne i niedbałe wykonywanie ćwiczeń wspólnych, skutkiem niedostatecznego rozróżniania tychże w zwyczaj weszłe, a zaiste, że i tu doskonałość, układność co do zewnętrznej formy

wymaga długiego ćwiczenia. Dobrego Sokoła poznamy i w każdem prostem ćwiczeniu wolnem. Świadczy to o nader płytkim poglądzie, skoro ktoś stroni od ćwiczeń wolnych, wstydzi się ich — jak to czasami bywa — jakoby, jak mówi, zbyt łatwemi były. A wszak wykonać je bez wady i kształtnie, zaprawdę nie jest rzeczą tak łatwą; spojrzmy tylko okiem krytyka, jakie to smutne, nieokrzesane, pokulone figury dostrzeżemy przy ćwiczeniach wolnych. Kto ruch jaki zna zupełnie co do jego treści, niechże usiłuje wykonać go jak najlepiej; a nie znudzi mu się choćby i najprostsze ćwiczenie. Wprawniejsi niech mają zawsze na myśli, że w szeregu służą zarówno za wzór początkującym; nauczyciel sam musi okoliczność tę w najwyższym stopniu sobie uprzytomnić.

Jeszcze nadmienimy, że oko nasze, tylko wtedy, zwłaszcza bardziej złożone ruchy zupełnie uchwyci, skoro je nie nazbyt szybko wykonujemy i gdy przez pewien czas w danej postawie wytrwamy. Zbyt pospieszne przerabianie ćwiczeń wolnych, nietylko że do „pytlowania“ prowadzi, lecz zarazem pociąga za sobą ten skutek, że nigdy dokładny obraz ich nie powstanie i w myśli się nie utworzy.

O ćwiczeniach na przyrządach nie potrzebujemy się już rozpisywać, każdy snadnie to, cośmy o ćwiczeniach wolnych orzekli do nich zastosuje. Kołowroty w zwieszeniu na przedudach obu nóg są mniej kształtnymi od kołowrotów w zwieszeniu na rękach, z tej samej przyczyny, z której przysiad za postawą kuczno-kroczną w tyle pozostaje; i tylko wyprostowanie nóg, po każdym kołowrocie uchyla częściowo ten niedostatek. Wyskok rozkroczny lub przeskok z pouginanemi nogami brzydko wygląda, cecha bowiem rozkroku nie wyraźnie występuje. Również musimy podobne ćwiczenia jak n. p. kołowrot w zwieszeniu na przedudziu jednej nogi, a kołowrot okrakiem, przy ich wykonywaniu jasno i dokładnie od siebie odróżniać. Zawrotka powyż wykonana, przy równych okolicznościach — dłużej trwa, wbija się w pamięć i dlatego jako obraz dokładniejszy, bardziej się podoba od zawrotki poniż.

Z chwytów zapaśniczych należą te z pewnością do najpiękniejszych, przy których postawy przeciwników najmniej niejasno się splatają, a zwłaszcza kończyny ich wyraźnie się uwidoczniają.

Przy budowaniu wszelkich grup, zwłaszcza na przyrządach, grzeszymy zazwyczaj przeciw prawidłu wyraźności tem, że na niektórych miejscach tak nagromadzamy ćwiczących, iż nie łatwo dostrzec możemy ćwiczeń każdej jednostki, gdzie jest koniecznem przeciwnie, abyśmy już na pierwszy rzut oka wszystkich udział biorących dokładnie rozpoznali i jasno widzieli — przy okrągłych grupach zaś tych, którzy wprost do nas są zwróceni. Zarówno wymaga wyraźność, aby grupy po zbudowaniu przez pewien przeciąg czasu trwały.

V. Rozmaitość, rozczłonkowanie, całość.

Powyższe własności, zwłaszcza dla każdej większej całości są nader ważnemi. Przedstawmy sobie obraz, na którym znaczniejsza liczba osób się znajduje. Tu przedewszystkiem nie życzymy sobie, aby jedna osoba jak druga wyglądała, aby tego samego wzrostu, tego samego wieku była, ten sam miała wyraz i tę samą postawę przybierała; ale przeciwnie chcemy, by się w tych względach od siebie różniły; życzymy sobie rozmaitości w wybrażeniu samem. przy wszelkiej rozmaitości atoli powinien być obraz przejrzystym. Nie będzie nim, skoro się na nim tylko natłok rozmaitych postaci znajdywać będzie. Koniecznem jest przeto, aby te postacie, po dwie, trzy, lub więcej w pojedyńcze grupy były skupione, tak, aby całość na kilka mniejszych od siebie oddzielnych części, czyli członów się rozpadała. Podobne rozczłonkowanie zwłaszcza przy większej całości jest niezbędnem.

Pojedyńcze części jednak muszą nawzajem ze sobą się wiązać, wspólną myślą, wspólnym rdzeniem zajęcia się naszego. Jedna część ze wszystkich musi być najbardziej zajmującą — tam jądro zdarzenia wyraźnie skreślone — tam główna osoba musi się znachodzić; do tej części wszystkie inne się odnosić i zmierzać powinny. Tym sposobem dopiero przedstawi nam obraz skończoną całość.

Weźmy jako przykład jedno z najbardziej znanych w niezliczonych rycinach odbite arcydzieło artystyczne, słynną wieczerzę Leonarda de Vinci, gdzie Chrystus i apostołowie przy długim nakrytym stole obok siebie siedzą. Pomińmy cechę przedmiotu religijną, a baczmy jedynie na artystyczne roztrząśnienie jego. Właśnie wygłoszono słowa: „Jeden z was mnie zdradzi“. Jak rozmaity wywarły one skutek na wszystkich przy wieczerzy zgromadzonych. Przestrach, gniew, niewiara i wszystko, co w ogóle po słowach tych w duszy powstać może, wszystko w twarzach, w ruchach i w postawie w najróżnorodniejszy sposób się ujawnia; ani jedna głowa co do rysów i co do wyrazu do drugiej niepodobną, u każdego ciało inaczej do nas zwrócone, ręce innym sposobem się poruszają. A przecież nie jest to nieprzejrzysty natłok postaci, całość bowiem na części i grupy jasno i przejrzysto jest rozczłonkowaną. Chrystus siedzi w pośrodku, a po każdej stronie sześciu uczniów jego; już tem obraz na dwie części się rozpada. Pomimo tego, każda z tych pobocznych części znowu na dwie grupy, po trzech uczestników w sobie mieszczące, się rozdziela, tak, że całość na pięć działów (cztery grupy apostołów i Chrystus w pośrodku, się rozpada, które co do przestrzeni od siebie są oddzielone.

Lecz oddzielność ta nie polega wprost w odłączeniu jednego lub drugiego. Poruszenia rąk je nawzajem łączą i mimo to wszystkie do osoby Chrystusa, jako właściwego rdzenia w zdarzeniu się odnoszą; mamy przed sobą całość doskonałą, skończoną.

Powyższy przykład prawdopodobnie wystarczy, abyśmy sobie w ogólności przedstawili, w jakiem znaczeniu rozmaitość, rozczłonkowanie i całość są wymogami estetycznemi, a rozumie się samo przez się, że nie tylko dla obrazu mają znaczenie, lecz dla każdego bardziej złożonego ćwiczenia i każdego szeregu ćwiczeń, które z naukowego stanowiska piękna oceniać chcemy.

(C. d. n.).

Przechadzki i wycieczki
w celach pedagogiczno-dydaktycznych

napisał

Antoni Rink

nauczyciel w wielickiej szkole wydziałowej.

(Ciąg dalszy).

Adolf Spiess (1810—1858) pod wpływem Guts-Muthsa, Pestalozzego i Jahna podniósł dopiero naukę gimnastyki do rzędu pedagogicznej, na umiejętności opartej sztuki. Ojciec jego w Offenbachu nad M. kierował zakładem wychowawczym w duchu Pestalozzego. Tu udzielano gimnastyki według zasad Guts-Muthsa. Każdego tygodnia w zimie i w lecie chodzili raz lub dwa razy uczniowie na przechadzkę, a w lecie odbywała się zawsze raz kilkudniowa wycieczka. Spiess przeniósłszy się w r. 1828 na studja uniwersyteckie do Giessen, odbywał dalej w okolice miasta wycieczki, zwiedzając Dünsberg, Kyffhäuser, Rothenburg, Harz, Frankenhausen, Sachsenburg. W Bazylei na posadzie nauczycielskiej pisał w sprawozdaniach o gimnastycznych ćwiczeniach uczniów gimnazjalnych i z 170 uczniami odbył wycieczkę.

Spiess w pismach i mowach swych przedewszystkiem szkole przyznał prawo urządzania wycieczek. On ujął sprawę tę w pewien system, wskazał na jej cele pedagogiczne i dydaktyczne, dowodząc, że „izba, dom i ulica nie są w możności zastąpić życia w cudownej naturze“. Przyjaciel jego, poległy w r. 1866 kapitan Königer, wypracował w duchu Spiessa, przyjęty przez Walne Zgromadzenie stowarzyszenia gimnastycznego w Darmstadt: „Zarys nauki gimnastycznej w szkole ludowej męskiej z szczególnem uwzględnieniem przygotowania do służby wojskowej“. Przepisy w nim zawarte mają na celu podniesienie ducha militarnego, a wiemy jak potężnie rozwinął się w Niemczech.

Wycieczki pod nadzorem nauczycieli mają się często odbywać. Do 11 roku życia przechadzki i zabawy gimnastyczne połączone z ćwiczeniami, od 11 roku zaś w przed lub popołudniowych półdzionkach odleglejsze pochody i ćwiczenia w bieganiu. Ćwiczenia rzędowe i ćwiczenia bez zmiany miejsca przyczyniają się do wyrobienia karności, posłuszeństwa, spełniania rozkazu. Podczas dłuższych wycieczek przyzwyczajać należy do biegu ciągłego, a podczas zabaw naśladować „en miniature“ wojnę, wykonywać napady, obrony, ataki w zwartych szeregach, rozsyłać patrole, fortyfikować miejsca, ustawiać czaty i t. p.

Filantropiści zatem, jak widzimy, w swych internatach przeznaczonych dla dzieci rodziców majętniejszych, ćwiczyli młodzież w gimnastyce; Pestalozzi, przejęty nawskróś miłością dla biednego ludu, wliczył przedmiot ten w poczet przedmiotów naukowych, uważając go za ważny i doniosły środek wychowawczy; Jahn, uznając zasługi swych poprzedników, wprowadził wycieczki i przechadzki w system nauki gimnastycznej, a uważając je za ważny czynnik wychowania fizycznego, nadał gimnastyce szersze, narodowe znaczenie; Adolf Spiess wreszcie wykazał cel pedagogiczno-dydaktyczny wycieczek i wskazał jak je urządzać odpowiednio do zadania wychowania.

Wiadomo, że w Szwajcarji turyści na każdym kroku napotykają młodzież szkolną płci obojga, która pod kierunkiem swych nauczycieli odbywa wycieczki.

Przedewszystkiem miasto Berno w tej sprawie położyło wielkie zasługi. Program Berneńskiej szkoły kantonalnej z r. 1875 wykazuje, iż 109 uczniów wraz z 14 nauczycielami odbywało odległe nawet wycieczki. Kanton na cel ten wyznaczył 3500 fr., na kolejach szwajcarskich obowiązują w tym celu osobne taryfy dla szkół publicznych, prywatnych zakładów i pensjonatów, jeżeli przynajmniej 8 osób udział bierze w wycieczce. Osoby prywatne nie szczędzą kosztów, ani zabiegów, aby uraczyć młodych turystów, a właściciele hotelów i restauracyj dostarczają wszystkiego po cenach zniżonych.

W francuskiej Szwajcarji w mieście Neuchâtel urządzają wycieczki w okolice gór Jura. Dla uspokojenia obaw rodziców, lekarz towarzyszy zawsze wyprawie. Wielkie zasługi w tym względzie położył Dr. Guillaume. W Szwajcarji sprawa ta wżyła się tak w stosunki społeczne, że miasta zapraszają do siebie młodych turystów, i robią wszelkie ułatwienia.

We Francji zajmują się również od lat kilku wycieczkami. Wiceprezydent klubu „Alpin Français“ d. 30. marca 1883 r. składał sprawozdanie członkom kongresu pedagogicznego o wycieczkach uczniów odbytych z Arcueil, Sainte-Croia, Bordeaux, Dieppe.

U nas w Galicji w sprawie tej dotąd prawie jeszcze nic nie zdziałano; sądzę jednak, że obudzony ruch pedagogiczny w najnowszych czasach między nauczycielami szkół średnich spowoduje również żywsze zajęcie się sprawą przechadzek i wycieczek pedagogicznych.

Wycieczki i przechadzki, które odbywamy przeważnie dla osiągnienia celów dydaktycznych, należy przynajmniej raz w tydzień odbywać, w przeciwnym bowiem razie nie osiągniemy odpowiedniego rezultatu.

W klasach niższych nie należy zbyt odległe odbywać przechadzki, gdyż dzieci są wówczas tak znużone, iż nie odniosą naukowej korzyści.

Kehr powiada: „Niech nauczyciel nie zapomina, że przechadzki w celu dydaktycznym odbyte są godzinami nauki, dlatego też nauczyciel powinien sobie z góry nakreślić plan ogólny i szczegółowy, unikając wszystkiego cokolwiek tamuje osiągnienie głównego celu. Pouczanie jednak nie ma się odbywać w formie wykładu, lecz w formie pouczającej rozmowy“.

Biorącym udział w wycieczce lub przechadzce należy cel główny oznajmić, gdyż puszczanie się w drogę bezwiednie na oślep dowodzi, co najmniej, braku taktu pedagogicznego. Szkoła kształci wolę, zatem gdy tylko nadarzy się sposobność powinien nauczyciel dążyć do tego, aby uczniowie do celu wiadomego zmierzali z świadomością, z natężeniem wszystkich sił.

Praktyczne wskazówki jak niemniej sposób urządzania przechadzek, zależy od wieku uczniów, stanowiska jakie dom rodzicielski zajmuje wobec usiłowań szkoły, od odległości, trwania i celu.

Wycieczki półdniowe zalecają się szczególnie dla uczniów szkół ludowych. Są one przygotowaniem

do późniejszych większych wysileń i natężeń. Przechadzki gimnastyczne różnią się od dydaktycznych o tyle, że odbywając je mamy przedewszystkiem na celu wzmocnienie i zahartowanie ciała, przyzwyczajenie do pochodów, wzbudzenie zamiłowania do śpiewu i gimnastyki, odbywanie igrzysk i zabaw.

Przewodniczący oznacza miejscowość (odległą na 1—1½ godziny drogi), zwykle wzgórze lesiste, cieniste miejsce w gaju. O mającej nastąpić przechadzce dowiadują się uczniowie po nauce, w przeciwnym bowiem razie radośna dla nich nowina przyczyni się do tego, że wywoła u uczniów roztargnienie. Nauczyciel sam najlepiej osądzi ilu uczniów może dozorować; na jednego można przeciętnie liczyć pięćdziesięciu; jeżeli liczba jest większa, wówczas uprosi, którego z kolegów, aby mu towarzyszył. W tym względzie powinni nawzajem sobie nauczyciele zakładu pomagać. Pamiętać należy przedewszystkiem, że przykład działa więcej, niż słowo. Przewodnik powinien przodować na każdym kroku: znosić wraz z turystami swymi wszystkie trudy i przykrości, przyjemności i uciechy, żywy udział brać w ich zabawach i ćwiczeniach.

Najstosowniejszem miejscem zebrania się uczniów jest plac gimnastyczny lub podwórze szkolne. Nie powinni brać ze sobą żadnego pożywienia; 4—5 godzin na wolnem powietrzu powinien wytrzymać każdy uczeń.

Pięć minut przed oznaczonym czasem musi przewodniczący przyjść na miejsce zborne; każe sformować czwórki lub trójki, policzy uczestników i z uderzeniem godziny wyruszy przy odgłosie śpiewu. Ile możności unikać pochodu bitym gościńcem z powodu kurzu; najlepiej iść drogami ubocznymi wśród pól. Pochód w szeregu zwartym trwa przez dwadzieścia minut; następnie naprzemian idą swobodnie według ochoty. Pagórek, most i t. p. zdobywają w biegu. W biegu należy ćwiczyć uczniów. Trwanie biegu nie da się oznaczyć bliżej; zależy głównie od terytorjum i wieku uczniów. U małych dzieci wystarczy bieg trwający 2—3 minut.

Po krótkim spoczynku na miejscu przeznaczonem w cieniu drzew rozpoczynają się przygotowania do zabaw. Przed rozpoczęciem oznaczyć dokładnie miejsce przeznaczone na ćwiczenia; poza granice oznaczone nie wolno się żadnemu oddalić. Zasady tej należy surowo przestrzegać, w miejscach bowiem, gdzie są rozległe lasy mogliby snadnie zabłądzić. Do ćwiczeń gimnastycznych i na igrzyska wybierać należy miejsca wolne. Nauczyciel ile możności powinien sam brać udział czynny w zabawach, jeżeli zaś nie bierze udziału wówczas powinien kierować, tu i owdzie radą pomagać uczniom, a nadarzy mu się niejedna sposobność poznania dokładniej charakteru dziecięcego.

(Dok. nast.).

Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich.

„Sokoł“ kołomyjski.

Z powodu zgonu Prezesa zasłużonego ś. p. Jana Dębickiego zwołał Wydział na dzień 30. lipca Walne Zgromadzenie w celu dokonania nowego wyboru.

Większością głosów obrany został sędzia p. Czubaty, który mimo rozlicznych zajęć wielce przyczynił się do rozwoju Towarzystwa, gdyż w braku zawodowego nauczyciela kierował ćwiczeniami członków. P. Czubaty nie przyjął jednak godności, z powodów od niego nie zależnych, wybór padł więc na p. Bubelę, męża energicznego i pracy dla dobra ogółu oddanego, p. Czubaty zaś został zastępcą. Pod takiem prezydjum wpływowem spodziewać się należy, iż Towarzystwo i nadal pomyślnie będzie się rozwijać.

„Sokoł“ przemyski.

Dnia 20. z. m. o godzinie 6 wieczorem odbyło się w sali radnej magistratu zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego Sokoł, pod przewodnictwem p. Dra Cassiny i w obecności komisarza rządowego p M. Wolskiego. Po zagajeniu Zgromadzenia przez przewodniczącego Dra Cassinę odczytał sekretarz sprawozdanie z czynności Wydziału, które w streszczeniu podajemy.

Towarzystwo liczyło z końcem maja b. r. ogółem 81 członków, a między tymi 33 czynnych, 47 wspierających i 1 członka założyciela. Wydział odbył w ciągu roku sześć posiedzeń, zaś czery wskutek braku kompletu nie przyszły do skutku. Sprawy, którymi Wydział się zajmował, były następujące:

1. W myśl uchwały ostatniego Walnego Zgromadzenia Wydział starał się o otwarcie ćwiczeń dla pań i panien, starania te atoli rozbiły się o brak odpowiedniej nauczycielki, a więcej jeszcze o brak stósownie urządzonej sali; w sali której obecnie odbywają się ćwiczenia, gimnastyka dla kobiet jest niemożliwą dla braku garderoby.

2. Ćwiczenia dla członków odbywają się 3 razy tygodniowo t. j. we wtorki, czwartki i soboty od 7—8 wieczorem. Prowadził je do września 1886 r. p. Baranowski, a od września p. Sawicki, któremu Wydział od listopada ubiegłego roku przyznał remuneracyę miesięczną w kwocie 8 zł. Udział członków w ćwiczeniach nie był zbyt liczny, bo w porze zimowej wynosiła ich liczba 15 do 20, a w porze letniej 10—15.

3. Ćwiczenia dla uczniów szkoły gimnastycznej odbywały się 7 razy tygodniowo, a na bezpłatnych kierowników tychże ofiarowali się tak samo jak w roku zeszłym pp. Hlawaty i Zych. Uczniowie podzieleni byli na 3 oddziały. P. Hlawaty prowadził oddział niższy, zaś drugi i trzeci prowadził p. Zych Liczba uczniów zapisanych w przeciągu roku dochodziła do 60, atoli regularnie na ćwiczenia uczęszczało tylko 30—40. Kilka uczniów uboższych uwolnił bądźto Wydział, bądź dotyczący kierownik na podstawie otrzymanego od Wydziału pełnomocnictwa od opłaty miesięcznej wynoszącej 50 ct.

4. Ponieważ p. inspektor Baranowski, wiceprezes Towarzystwa Przemyśl opuścić musiał, przeto Wydział oceniając jego zasługi dla Towarzystwa, a zwłaszcza bezpłatne prowadzenie ćwiczeń przez półtora roku, uchwalił wręczyć mu pismo dziękczynne w formie adresu z podpisami wszystkich członków, co też rzeczywiście uskutecznił. W uczcie pożegnalnej dla p. Baranowskiego urządzonej wzięli udział także niektórzy członkowie Wydziału, a p. Dr. Cassina, jako prezes Sokoła wzniósł toast na cześć opuszczającego nasz gród wiceprezesa.

5. Pamiętał też Wydział o uzupełnieniu przyrządów i przyborów gimnastycznych i niektóre zakupił na własny koszt, zaś inne za jego staraniem zakupiła zwierzchność gminy, której za chętne zawsze, a nawet uprzedzające poparcie próśb i życzeń Wydziału prawdziwa należy się wdzięczność i szczera podzięka.

6. W ogóle w wydatkach Wydział kierował się zawsze największą oszczędnością, nie spuszczając nigdy z oka myśli wybudowania z czasem Sokołom własnego gniazda. Stąd to fundusze Towarzystwa znacznie się w tym roku powiększyły. Cały stan majątkowy Towarzystwa przedstawia się jak następuje: Dochód w roku bieżącym 442 zł. 75 ct. Rozchód w roku bieżącym 150 zł.

58 ct. Pozostało w gotówce 292 zł. 17 ct. Pozostałość z r. 1885/6 219 zł. 55 ct. Procent 14 zł. 06 ct Razem w gotówce 525 zł. 78 ct. Wartość inwentarza 209 zł. 07 ct. Stan majątku 734 zł. 85 ct Z tego 514 zł. 06 ct. umieszczone na książeczkach przemyskiej kasy oszczędności, a w gotówce zostaje 11 zł. 72 ct.

Pamiętać trzeba, że zaoszczędzona gotówka pochodzi tylko z wkładek członków i z opłat uczniów szkoły gimnazjalnej. Wydział miał wprawdzie zamiar urządzenia festynu na dochód Sokoła, odstąpił jednak od tej myśli, by nie zrobić konkurencji urządzanemu co roku festynowi na dochód obu Towarzystw św. Wincentego a Paulo. Natomiast zaprosił Wydział „Lutnię“ lwowską z koncertem do Przemyśla i otrzymał przychylną odpowiedź.

7. Z innymi Towarzystwami sokolskimi w kraju, a zwłaszcza z Sokołem lwowskim, którego jest filią, utrzymywał Wydział bratnią łączność. Na festyn Sokołów tarnowskich, na który Wydział Sokoła tarnowskiego zaprosił wszystkie galicyjskie Sokoły, uchwalił wysłać obok jednego członka, który dobrowolnie do udziału się zgłosił, także drugiego, jako swego reprezentanta, ale wycieczka nie przyszła do skutku z powodu odroczenia festynu. Równie serdeczne stosunki nawiązał Wydział z bratnimi Sokołami czeskimi. W projektowanym zjeździe słowiańskich Sokołów w Pradze z okazji 25 letniej rocznicy założenia Sokoła praskiego przyjął Wydział chętny udział i członków rozesłaniem listy do udziału zaprosił.

Walne Zgromadzenie przyjęło na wniosek p. Dr. Aleksandra Dworskiego sprawozdanie do wiadomości i wyraziło Wydziałowi uznanie. Dłuższa dyskusja wywiązała się nad wnioskiem Wydziału, ażeby 300 zł. z zaoszczędzonej gotówki przydzielić do funduszu żelaznego. P. Pisiewicz wniósł, aby tylko 100 zł. oddać funduszowi żelaznemu, a 200 zł. pozostawić do dyspozycji Wydziału z tem poleceniem, aby starał się o utworzenie muzyki sokolskiej, coby bardzo korzystnie na rozbudzenie życia w Sokole wpłynąć mogło. Dr. Dworski przemawia za otwarciem szkoły szermierki, p. Sawicki żąda, aby dla użytku członków zakupiono dwie łodzie. Po przeprowadzonej dyskusji Walne Zgromadzenie uchwaliło przydzielić 100 zł. do funduszu żelaznego, a resztę pozostawiło do dyspozycji Wydziału i przyjęto wniosek p. Dra Dworskiego, aby Wydział starał się o otwarcie szkoły szermierki. Wnioski o utworzenie muzyki i zakupienie łodzi upadły. Wniosek p. Wolskiego: Wydział dołoży starań, aby jeszcze w r. b. urządzić festyn, przyjęło Zgromadzenie w modyfikacji p. Pisiewicza „Wydział ma się zastanowić nad urządzeniem festynu w roku bieżącym“.

Po przyjęciu sprawozdania komisji rewizyjnej z rachunków za dwa ubiegłe lata i wniosku o udzielenie Wydziałowi absolutorjum, uchwaliło Zgromadzenie wkładkę miesięczną dla członków czynnych 50 ct. miesięcznie. Do Wydziału na rok następny weszli: p. Amort, jako prezes, p. Zych jako zastępca prezesa; jako członkowie Wydziału pp: Dr. Dworski Tadeusz, Hławaty Mieczysław, Dr. Kropiński August, Pisiewicz Zygmunt, Słotwiński Henryk, Dr. Tarnawski Leonard. Na zastępców wybrani pp.: Dornwald Michał i Bessaga Włodzimierz. Do komisji rewizyjnej pp.: Wolski Marjan, Nablik Władysław. Po dokonaniu wyborów p. Pisiewicz wnosi podziękowanie ustępującemu prezesowi p. Dr. Cassinie dodając, że życzeniem członków Sokoła było, aby i nadal Towarzystwu przewodniczył i tylko na stanowcze jego oświadczenie, że wyboru nie przyjmie, przewodniczącym go nie wybrano. Po przyjęciu tego wniosku prezes zamknął Zgromadzenie.

„Sokoł tarnowski“.

Sokoł tutejszy zamierza w dniach 14. i 15. b m. urządzić wycieczkę, jeśli się zbierze odpowiednia liczba uczestników. W propozycji jest wycieczka wozami, aż do Nowego Sącza, a stamtąd w niedalekie lasy.

Na rzecz funduszu budowy sali odbył się w dniu Bożego ciała festyn, z powodu słoty na ten dzień odłożony. Z Rzeszowa przybyło kilku członków, bawiono się też ochoczo, chociaż niebiosa i tym razem ochłodziły zapał uczestników. Mimo to program w całości został wykonany; chór Sokołów przy pomocy Towarzystwa muzycznego odśpiewał między innymi i pieśń Sokołów. Dochód brutto wynosił 500 zł., co po odtrąceniu wydatków pomnożyło fundusz budowy o 200 zł. Wiele osób złożyło znaczne naddatki, Sokoł krakowski przyczynił się kwotą 39 zł., zebraną podczas swej bytności dnia 5. czerwca.

„Sokoł“ rzeszowski.

Mimo upałów i panującego sezonu wakacyjnego, ćwiczenia gimnastyczne odbywają się regularnie przy wcale licznym udziale członków. Każdy zaś niemal miesiąc przynosi jakąś nowość dla Towarzystwa, a to dzięki staraniom Wydziału i energii p M. W ostatnich czasach inwentarz Towarzystwa wzbogacony został kilku nowymi przyrządami. Również także liczba członków wzrasta, znać, że uznanie gimnastyki jako utrzymującej ciało w zdrowiu coraz więcej rozszerza się wśród naszego miasta. Postęp ten poochwalić należy i wezwać resztę młodzieży rzeszowskiej, by się do Towarzystwa zapisywała i swoje członki sztywniejące przy pracy biurowej, ćwiczyła gimnastyką.

Jeden z Sokołów lwowskich, nie życzący sobie być wymienionym, ofiarował Towarzystwu mały stolik z misternie wykonaną płytą, istne cacko. Stolik ten sprzedany będzie drogą loteryi.

Pierwsza wycieczka Sokołów do Zaczernia odbyła się w zeszłą niedzielę. Mimo sprzyjającej pogody Sokołów samych nie było wielu. Nie liczne grono „wycieczkowców“, wśród którego także i płeć piękna była reprezentową, bawiło się ochoczo i dopiero późnym wieczorem powróciło do swych ognisk domowych. Spodziewać się należy, że powodzenie pierwszej tej wycieczki zachęci do liczniejszego udziału w następnych, które wkrótce zostaną zapowiedziane, bo ochoty nie brak. Inny jednak brak niestety utrudnia wycieczki, a tym jest brak pobliskich lasów. Skoro bowiem Borek, Łysa góra i Miłocin zamienione zostały na żyzne pola, pozostały na miejsce wycieczki odleglejsze, z których najbliższy leży w odległości 9 kilometrów. Niech to jednak nie zraża wycieczkowców, bo dla prawdziwego Sokoła 9 kilometrów — to bagatela.

✝

Agaton Giller

członek Towarzystwa i współpracownik „Przewodnika“, zmarł 18. lipca b. r. po krótkiej słabości w Stanisławowie w 56 roku życia. Śmierć ta niespodziana, porywająca z grona naszego jednego z najtęższych pracowników na wspólnej niwie wywołała żal powszechny. Bo też niezwykłym mężem był ś. p. Agaton! Od lat młodzieńczych miał jeden cel: Ojczyznę; dla niej pracował zawsze i wszędzie, nie zrażając się ani głodem, ani chłodem, ani wygnaniem, ani więzieniem. Urodzony w Królestwie polskiem, kończył studja na uniwersytecie w Krakowie, skąd w 17 roku życia za korespondencje polityczne przeciw Rosji, pisane do „Dziennika poznańskiego“, wydany został rządowi rosyjskiemu. Skazany na Sybir spędził tam przeszło lat 10, bo dopiero w 1861 r. odzyskał wolność. W roku 1863 należał czas jakiś do Rządu narodowego, póżniej w Lipsku redagował wspólnie ze ś. p. Kraszewskim dziennik polityczny „Niepodległość“.

Z Paryża, gdzie przez założenie Towarzystwa pomocy naukowej ułatwił wielu rodakom pokończenie nauk, przeniósł się w r. 1870 do Lwowa i pracował w redakcji „Gazety Narodowej“. Posądzony w r. 1877 o zamiar wywołania powstania, musiał udać się do Rapperswylu, gdzie był jednym z kuratorów Muzeum narodowego. Przed kilku laty uzyskał zezwolenie do powrotu, ale zarazem internowano go w Stanisławowie, gdzie też życia dokonał.

Oprócz rozpraw drobniejszych treści społecznej i belletrystycznej ogłoszonych w czasopismach, ogłosił osobno: „Podróż do Syberji“, „Pamiętniki i wspomnienia“, „Historja powstania polskiego“.

Gorąco zajmował się sprawami Towarzystwa naszego, a nie mogąc brać czynnego udziału, zasilał „Przewodnik“ artykułami swego pióra. Pięknie skreślony życiorys ś. p. Dr. Tadeusza Żulińskiego, a następnie ś. p. Jana Dobrzańskiego, oraz kilka artykułów wstępnych świadczą wymownie, że cele Towarzystwa nie były mu obce.

Jarosław Styblo

jeden z założycieli, długoletni nauczyciel (od r. 1868), członek Wydziału, zastępca sekretarza Sokoła praskiego (od 1875), od r. 1884 redaktor czasopisma „Sokol“, z zawodu księgarz, zmarł w Pradze 20. lipca b. r. w sile wieku, bo liczył zaledwie lat 38. Był to jeden z najczynniejszych członków, a nazwisko jego jest ściśle związane z historją rozwoju Sokoła praskiego, a tem samem i Sokolstwa słowiańskiego. Śmierć jego wywołała boleść nie małą, a tamtejszy Sokoł uczcił pamięć zmarłego przez wystawienie zwłok w wielkiej sali ćwiczeń, w ten zaś sposób złożono hołd zasługom, o ile nam wiadomo, tylko takim mężom, jakimi byli ś. p. Fügner i Tyrs.

Cześć Ich pamięci!

KRONIKA.

Uroczyste poświęcenie budynku Sokoła odbędzie się wedle powziętej na dniu 9. b. m. przez Wydział uchwały, na wiosnę roku przyszłego.

Na pogrzeb ś. p. Agatona Gillera wysłało Towarzystwo dwóch delegatów.

W Peszcie powstało stowarzyszenie polskie „Koło polsko-węgierskie“, a programem swej działalności objęło starania o rozwój sił fizycznych przez ćwiczenia i wycieczki.

2000 mil na bicyklu. O podróży, którą odbyli dwaj wiedeńscy cykliści w 40 dniach podają dzienniki następujące szczegóły: Pp. Eugieniusz Purtscheloff (40 lat) i Guido Perzer (18 lat), obaj należący do klubu cyklistów, w drugiej połowie maja puścili się w podróż następującą rutą: Wiedeń, Bruck nad Murem, Celowiec, Villach, Pusterthal, Landro, Cortina d'Amperzo, Lago di Garda, Wicenza, Werona, Medjolan, Turyn przez Coll di Jenda i granicę francuską do Ventemiglia, Monaco i Nicei. Dalej podróż odbywała się przez Riviera, San Remo, Mentonę, Genuę, przez Apeniny do Piacency, Cremony, Mantui, Padwy, Wenecji, a stąd okrętem do Tryestu Przez Lublanę i Grac wrócili cykliści do Wiednia. Pierwszych 12 dni podróży padał ciągle deszcz przeplatany trzy razy śniegiem, a bicykle tak się popsuły, że trzeba było zrobić trzydniową pauzę. Od Medjolanu panowały znowu straszne upały. Turyści codziennie wysyłali sprawozdania do swego klubu i wrócili zdrowi i trzeźwi. Przebyta przestrzeń wynosi 3000 kilometrów, czyli 2000 mil angielskich.

Również i z Warszawy wyruszyło w połowie zeszłego miesiąca dwóch amatorów wielocypedowej jazdy z zamiarem odbycia podróży po kraju.

Klub wioślarek w Warszawie, niedawno rozwiązany, ma powstać na nowo. Snać płeć piękna i na tem polu nie chce być wyprzedzoną przez brzydszą połowę roku ludzkiego, chociaż o ile chodzi o rozwój sił fizycznych, to zamiarowi temu można przyklasnąć.

Kolonje wakacyjne. Zarząd Towarzystwa pedagogicznego umożliwił i tego roku biednym dzieciom kilkutygodniowy pobyt na świeżem powietrzu. Chłopcy wysłani zostali do Huty Korostowskiej, dziewczęta do Lisowic koło Morszyna. Pierwsza partja chłopców w liczbie 45 powróciła 8. sierpnia. Sprawozdanie kierowników kolonji chłopców, ogłoszone w dziennikach, zaznacza, że już kilkudniowy pobyt wśród górskiego powietrza, kąpiele w Orawie i ćwiczenia gimnastyczne spędziły bladość z lic kolonistów. Z prawdziwem zadowoleniem przychodzi nam zaznaczyć, że kierownikiem kolonji jest nasz członek i nauczyciel p. Cenar, a do pomocy przydani mu są dwaj nauczyciele również członkowie Sokoła. Dzieci skrofuliczne wysłano do Rymanowa.

Dzieje Sokolstwa. Pod tym tytułem wydał w Pradze po czesku E. Scheiner nadzwyczaj interesującą pracę, kreślącą powstanie i rozwój Towarzystw gimnastycznych w Czechach w szczególności, w innych krajach słowiańskich w ogólności I naszemu Towarzystwu poświęcił kilka ustępów. Żałować wypada, że nie odniósł się wprost do Towarzystwa o podanie dat, a byłby uniknął niektórych pomyłek.

Pogrzeb Jarosława Styblo odbył się dnia 23. z. m. z wielką okazałością. Tysiączne rzesze publiczności zebrały się koło gmachu Sokoła, gdzie w głównej sali były zwłoki złożone. Po odśpiewaniu „Ave Maria“ przez „Hlahol“ i odprawieniu modłów, Dr. Linha gorącemi słowy pożegnał drogiego druha, poczem ruszył kondukt w następującym porządku: muzyka „Cecilia“, czytelnia akademicka z chorągwią, stowarzyszenie introligatorów, drukarzy z chorągwią, kompania miejskich grenadierów z muzyką, Sokoł praski (na czele Dr. Czizek i Scheiner konno), kilkanaście deputacji Towarzystw gimnastycznych, wieńce (przeszło sto) niesione wyłącznie przez Sokołów praskich, Towarzystwo spiewackie „Hlahol“, duchowieństwo. Za trumną, którą nieśli członkowie praskiego grona nauczycielskiego naprzemian z Amerykanami, prócz rodziny szły wybitne osoby, reprezentanci towarzystw, Sokoł amerykański „in corpore“, starsi członkowie Sokoła praskiego z chorągwią, publiczność.

Na wieść o zgonie wysłało Towarzystwo nasze telegram do Sokoła praskiego, wyrażając swój żal z powodu zgonu tak zasłużonego męża.

Wyścigi welocypedystów. W Pradze dnia 9. i 10. z. m. odbyły się staraniem tamtejszego klubu wyścigi międzynarodowe. W biegu o tytuł „mistrza w Czechach“ wzięli udział członkowie klubów z Pragi, Wiednia, Moguncji, Monachium i Berlina. Przestrzeń 10.000 metrów przebył Göbl z Moguncji w $19{\cdot}42^3/_5$ m., w biegu z przeszkodami zwyciężył Kohout z Pragi.

Krakowski klub cyklistów odbył wycieczkę do Tarnowa 24. lipca. O godzinie $5^1/_2$ rano wyruszyło 14 uczestników wycieczki przez Niepołomice, Bochnię i Wojnicz do Tarnowa. W Brzesku trzech członków wycieczki odłączyło się od towarzystwa podążając do pobliskiej stacji kolejowej w Słotwinie, by resztę drogi odbyć sposobem mniej męczącym

Odpowiedzialny Redaktor Antoni Durski. I. Związkowa Drukarnia. Nakładem Towarzystwa Gimnastycznego „SOKOŁ“.